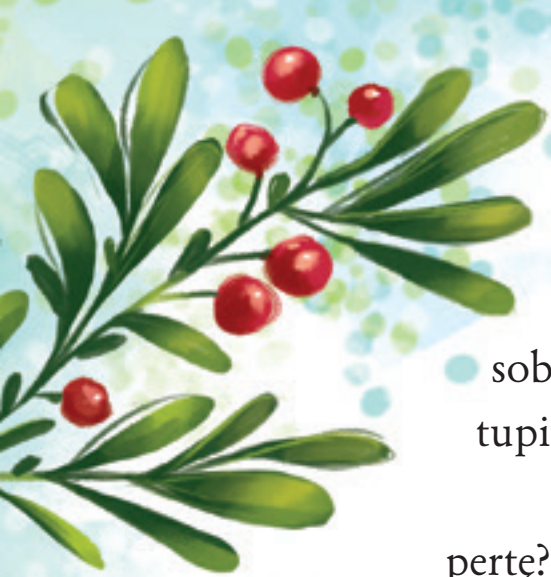




Było dość ciemno na zewnątrz, kiedy Maja otworzyła oczy. Innego dnia naciągnęłaby kołdrę na uszy, wtuliłaby twarz w poduszkę i zdrzemnęłaby się jeszcze trochę. Tym razem jednak obudziła się od razu, odrzuciła pierzynę i wyskoczyła energicznie z łóżka. Podbiegła do wiszącego na ścianie kalendarza. Zgarnęła z blatu biurka czerwony flamaster i skreśliła zamasyście kolejny dzień. „Coraz bliżej do świąt” – ta myśl wprawiła ją w tak dobry humor, że aż klasnęła w dłonie.

Dziewczynka uwielbiała grudzień. Cały rok czekała na moment, kiedy tata zdejmie ze strychu pudełka z bombkami i ozdobami świątecznymi. Cieszyła się na sklejanie łańcuchów z kolorowych papierów, przystrajanie choinki, pieczenie z mamą pierniczków i ozdabianie ich fantastycznymi lukrowymi wzorami. Najbardziej jednak radowała ją myśl o stercie prezentów, która czekała na nią co roku w świąteczny poranek.





„Dziś muszę dać mamie list do Świętego Mikołaja!” – przypomniała sobie. Chwyliła kartkę i pobiegła do kuchni, tupiąc bosymi stopami o zimną podłogę.

– Dzień dobry, mamuś. Zaadresujesz kopertę? I nie zapomnisz iść na pocztę? To bardzo ważny list – powiedziała podekscytowana.

Mama nakładała właśnie jajecznicę na talerz. Postawiła ją przed dziewczynką i zabrała się za nalewanie herbaty do niebieskiego kubka.

– To lista twoich wymarzonych prezentów? – zapytała głosem według Mai dziwnie pozbawionym entuzjazmu.

– Tak! – roześmiała się dziewczynka. – Tym razem wyjątkowo długa. Narysowałam domek dla moich lalek – taki duży,

co najmniej trzypiętrowy, klocki, gry planszowe, zestaw do malowania ze sztalugą i prawdziwym płótnem, bębenek, koraliki do nawlekania... – wyliczała na palcach z przejęciem. Nie zauważyła nawet, że mina mamy rzedła coraz bardziej.

Po śniadaniu wyszykowała się raz-dwa do przedszkola i trzymając mamę za rękę, szybko zbiegła ze schodów.



Na dole w ostatniej chwili wyminęła swoją sąsiadkę Elę, wracającą właśnie z jamnikiem Tofikiem ze spaceru.

– Przepraszam! – krzyknęła, rzucając im szczęśliwy uśmiech, i wybiegła na podwórko. W bramie odwróciła się jeszcze, by pomachać na do widzenia Adasiowi, który również podniósł rękę w geście pozdrowienia.

Adaś mieszkał na tym samym piętrze co Maja, jednak nie spotykali się ostatnio zbyt często. Chłopiec dużo chorował, przez co właściwie od początku zimy nie wychodził z mieszkania. Siedział często w oknie i obserwował dzieci bawiące się na podwórku. Maja przyzwyczała się do widoku jego smutnej, bladej buzi.



Tego dnia zajęcia w przedszkolu minęły dziewczynce wyjątkowo szybko. Rodzice odebrali ją tuż po podwieczorku, a kiedy wracali razem do domu, zaczął padać śnieg. Biały puch osiadał na dachach domów, chodnikach, gałęziach drzew, zamieniając zwykłe szare ulice w miasto jak z bajki – magicznie piękne, skrzące się drobinkami lodu niczym setkami drobnych diamentów. Mai chciało się tańczyć z radości.

– Córciu, muszę z tobą porozmawiać... – Usłyszała nagle poważny głos mamy.

– Co się stało? – zapytała dziewczynka, unosząc buzię i próbując złapać na język spadające płatki śniegu.





Mama westchnęła.

– Zerknęłam na twój list do Świętego Mikołaja. Widzisz, kochanie, całkiem sporo tych prezentów... A ten rok był dla nas wyjątkowo trudny – umilkła i spojrzała błagalnie na tatę, który wysunął się do przodu.

– Nie zawsze każde życzenie się spełnia – powiedział cicho. – Obawiam się, że w tym roku musisz się liczyć z tym, że nie znajdziesz pod choinką wszystkich wymarzonych zabawek.

– Ale... jak to? – Maja nie mogła uwierzyć własnym uszom. – Przecież byłam grzeczna!

– Bardzo, kochanie! Jesteśmy z ciebie dumni, ale... – Mama zamachała rękami.

– To niesprawiedliwe! – Maja weszła jej w słowo. – Wybrałam same ważne i potrzebne rzeczy!

– Słonko, proszę, zrozum... – zaczął tata prosząco.

– Nie! Nie chcę już dłużej o tym rozmawiać! – fuknęła rozżalona Maja i zostawiła rodziców z tyłu. Dobry humor przeszedł jej jak ręką odjął.

Śnieg padał coraz gęstszy. Dziewczynka nagle zobaczyła przed sobą postać pochylającą się nad oblodzonym chodnikiem. To pani Amelia, sąsiadka z bloku, zbierała rozsypane zakupy. Maja zawsze chętnie pomagała innym, więc i tym razem, mimo złego humoru, przykucnęła

kupę. Maja zawsze chętnie pomagała innym, więc i tym razem, mimo złego humoru, przykucnęła



i zaczęła podnosić z ziemi mandarynki oraz jabłka.

– Dziękuję, słoneczko, za pomoc. – Pani Amelia wkładała owoce do reklamówki. – Potknęłam się i wszystko wypadło mi z rąk. A czemu jesteś taka smutna? – zapytała, obrzucając uważnym spojrzeniem naburmuszoną dziewczynkę.

– Ech... – Maja machnęła ręką. – Dowiedziałam się, że Święty Mikołaj w tym roku wcale nie przyniesie mi wszystkich prezentów, o które prosiłam – powiedziała z westchnieniem.

– No tak... Rozumiem, że jesteś rozczarowana. Wiesz co? – Staruszka rozejrzała się wokół i zniżyła głos do szeptu. – W takim razie ja też dam ci prezent. W podziękowaniu za pomoc. Proszę. – Na wyciągniętej dłoni pani Amelii zaśniło coś okrągłego i złocistego.

– Czy to... guzik? – Maja przyjrzała mu się nieufnie. Wyglądał zupełnie zwyczajnie, jakby został odpruty od jakiegoś jasnego płaszcza lub marynarki.

– Tak! – Pani Amelia pokiwała głową, robiąc przy tym tajemniczą minę. – Jednak nie taki zwykły. Możesz mi wierzyć lub nie, ale ten guzik jest magiczny. Potrafi spełnić życzenie.

– Naprawdę? – Dziewczynce rozbłysły oczy. – To pani jest czarownicą? – zapytała z przejęciem. z przejęciem.

